



Ostatnie namaszczenie

Lekcja z Ew. Jana 12:1-8

Na sześć dni przed Wielkanocą Jezus udał się z uczniami do Betanii, bowiem przed zbliżającą się śmiercią postanowił odwiedzić swych najbliższych, ukochanych przyjaciół. W ich domu znajdował odpoczynek po trudach spełnianej misji, życzliwą atmosferę. Był tego spragniony, często dosięgały Go przecież nieprzyjemne faryzejskie spojrzenia. Tak bardzo pragnął ciepła i serdecznych uczuć, których niewiele mógł spotkać tu na ziemi. Jak każda ludzka istota, potrzebował odwzajemnienia przyjaźni. Te pragnienia zaspokoili w Betanii jedynie troje ludzi: Marta, Maria i ich brat, Łazarz. „*A Jezus miłował Martę i jej siostrę, i Łazarza*” – Jan 11:5, dlatego z miłą chęcią odwiedzał dom w Betanii. Już od wielu dni pragnął tam zagościć, ponownie spotkać się z Łazarzem, wzbudzonym z martwych. Dotychczas jednak nie miał na to czasu. Jezus zapamiętał ten dom zagrożony w żałobie, teraz więc chciał zobaczyć go w szczęściu.

Był wieczór. Maria i Marta cieszyły się bratem, którego śmierć nie tak dawno opłakiwały. W tym wspólnym przeżywaniu rodzinnego szczęścia dotarła do nich wiadomość: Jezus idzie! Wszyscy wybiegli na powitanie Pana. On był twórcą ich rodzinnej radości. Uradowany Łazarz objął Jezusa swoimi ramionami i tulił się do Niego jak do własnego ojca, długo nic nie mówił. Przytuleni patrzyli na siebie bez słów. To była rozmowa ich serc. Po chwili Marta i Maria otoczyły Jezusa. Ileż wdzięczności można było wyczytać z ich oczu, ile miłości nagromadziło się w sercu na widok żyjącego brata!

Prawdopodobnie cały dom uroczyście oświetlono pochodniami, a Jezusa wraz z uczniami zaproszono do wnętrza. Pan zajął główne miejsce, a Łazarz przysiadł u Jego nóg. Chwilami brał dłoń Nauczyciela w swoje ręce. To był najpiękniejszy dzień w ich życiu. Dlaczego tak mało jest podobnych dni w naszym życiu?

Marta i Maria zajmowały szczególne miejsce w życiu Jezusa. Te dwie siostry udzielały gościny uczniom i nie kryły przyjaźni do Człowieka odrzuconego przez wielu. Uczucie, jakie obydwie siostry żywiły do Mistrza, wynikało nie tylko z wdzięczności za uzdrowienie ich brata, lecz zrodziło się daleko wcześniej, zaraz na początku Jego misji, i wypływało z ich charakteru, sympatii i przyjaźni.

Marta wspomniana jest jako pierwsza. Pewnie dlatego, że jest najstarsza. To ona gospodarzy w domu, gdzie Jezus i Jego towarzysze mogą pojawiać się niezapowiedziani, o jakiegokolwiek porze. Jezus nie ma prze-

cież domu, który mógłby nazwać własnym. Nie ma miejsca, gdzie mógłby prawdziwie odpocząć i czuć się bezpiecznie (Łuk. 9:58). Namiastkę tego stanowi dom w Betanii.

Gościnność na Bliskim Wschodzie jest dobrze znana, ale takiego przyjęcia, jakiego Jezus doznaje od Marty i Marii, oczekiwać można jedynie od przyjaciół. Pewnie nieraz późnym wieczorem (nie mogli przecież wcześniej zatelefonować) trzynastoosobowa grupa przychodziła do Betanii. Zmęczeni podróżą po zakurzonych drogach, potrzebowali odpoczynku. Trzeba było przygotować dla nich pożywienie i miejsca do snu. Nie było lodówek ani zamrażarek. Możliwe, że w Betanii nie było sklepu i żywność trzeba było kupować na targowiskach w odległej o kilka kilometrów Jerozolimie.

Jezus, choć wrażliwy na sprawy innych, nie obawiał się, że przysporzy im kłopotu. Byli przecież Jego przyjaciółmi. Przyjaciele pomagają sobie nawet wtedy, gdy jest to mało wygodne i wymaga wielu poświęceń. Jezus nie tylko jest zacnym gościem, jest także przyjacielem, kimś, komu można otwarcie powiedzieć, co się myśli, nawet jeżeli są to słowa krytyki. Jak mało takich przyjaciół można znaleźć na świecie!

Zdolna gospodyni nie przestaje krzątać się wokół Mistrza i innych gości. Jej posługa nie jest obowiązkiem, funkcją zleconą przez jakąś społeczność, lecz wynika z serca i troski o innych. Po raz ostatni spotykamy Martę, kiedy służy Jezusowi. On ma dla obu siostr takie same uczucia. Jednak przygotowanie wieczerzy w tym dniu było nader istotne. Marta podaje do stołu, Maria okazuje przywiązanie na własny sposób.

MIŁA UCZTA W BETANII

W domu panowała ogromna radość. Zapewne podawano do stołu najlepsze dania. To była wspaniała uczta Wschodu. Obydwie siostry, na przemian, z radością spoglądały na Chrystusa, Jego uczniów i Łazarza. Goście byli ich przyjaciółmi. Nie przyszedł tu pierwszy raz. Niekiedy późnym wieczorem Pan przychodził do nich i Łazarza wraz ze swymi uczniami (Mar. 11:11), gdy miał dość kłótni i krytyki żydowskich przywódców w Jerozolimie (Mat. 21:17).

Marta jest szczęśliwa, że Mistrz, który nie ma miejsca, gdzie by mógł głowę skłonić (Mat. 8:20), czuje się u niej jak we własnym domu. Jest gościnną i chętnie oddaje swój dom do dyspozycji innych. Wygodę gości poczytuje sobie za punkt honoru. Są zmęczeni, zakurzeni i głodni, cała jej troska polega więc na tym, aby czuli się dobrze. Jest to jej najważniejszy problem jako gospodyni



domu. Setki lat później Betania znana była z gościnności. To przede wszystkim zasługa Marty.

Maria jednak zajęta jest słuchaniem Mistrza. Pilnie chłonie każde Jego słowo. Przede wszystkim zastanawia się, jak najlepiej może wykorzystać Jego odwiedziny i czym może uczcić tak dostojnego gościa.

Marta nie mniej cieszy się z odwiedzin Jezusa. Nie może jednak wyzwolić swoich myśli od troski o wszystkie drobiazgi i małe sprawy. Pamięta, jak swego czasu zgałła swoją siostrę, wciągając przy tym w dyskusję Pana. Odważyła się wtedy poprosić Mistrza: „*Powiedz jej więc, aby mi pomogła*”. Pamięta Jego słowa: „*Marto, Marto troszczysz się i kłopotujesz o wiele rzeczy; niewiele zaś potrzeba, bo tylko jednego; Maria bowiem dobrą część wybrała, która nie będzie jej odjęta*” – Łuk. 10:40-42. Tymimi słowami Jezus wyraził bardzo wiele. Marta przyjęła napomnienie i tym razem zachowała się zupełnie inaczej. Tym razem nie wniosła pretensji pod adresem siostry. Nie chce mylić wartości ubocznych z tym, co najważniejsze! Z ochotą angażuje się w przyjęcie gości, kiedy wśród nich jest uśmiewany Mistrz.

Marta to kobieta o szczególnym charakterze. Znajdujemy u niej wspaniałe cechy; np. gościnność i gotowość służenia. Jest kobietą, której wiara przeszła ciężką próbę przy śmierci Łazarza.

Jezus kocha ją. Uważa za godną szczególnego zaszczytu – Jego przyjaźni. Znałca ludzkich serc wie, że charakter Marty potrzebuje duchowego wsparcia. Wie, że inteligentne, energiczne i pilne kobiety, które często potykają się z powodu zbyt wielkiego zaangażowania w usługę fizyczną, muszą być szczególnie czujne, aby nie zagubić się wśród spraw drugorzędnych.

WIEKOPOMNY CZYN MARII

Nagle Maria zniknęła na chwilę. Już wcześniej wydawało się jej, że Jezus nie został wynagrodzony za czyn, jakim przywrócił szczęście w jej rodzinie. Otworzyła więc wieko swojej skrzyni i wyjęła oryginalnie zapieczętowany słoik z kosztownymi perfumami. Był to godny Pana prezent, przygotowany na taką okoliczność.

Maria niepostrzeżenie weszła do izby, ogarnęła spojrzeniem wszystkich zebranych i usiadła u stóp honorowego gościa. Jednym ruchem uporządkowała swoją szatę i sprawdziła, czy mały flakonik, który ukryła w jej fałdach, jest na swoim miejscu. Jej wejście nie przerwało rozmowy gości. Jak przedtem, pomieszczenie wypełniały niskie, męskie głosy.

Fakt, że zajęła miejsce przy Jezusie, nie jest niczym nowym. Obecni widywali ją tak siedzącą już wcześniej (Łuk. 10:39).

Kiedy mężczyźni jedzą i rozmawiają, Maria wspomina w myślach dzień, w którym Jezus ze swoimi uczniami przekroczył próg jej domu po raz pierwszy. Od tej pory na zawsze zagościł w jej życiu i – tak jak to tylko On potrafi – zmienił je gruntownie. „*To wszystko zaczęło się, kiedy ofiarował nam swoją przyjaźń*” – rozmyśla Maria. Było to nowe, nieznane doświadczenie.

On przyniósł z sobą szacunek dla kobiety, dał jej możliwości, o których sama do tej pory nie wiedziała. Postawił ją na nowym miejscu, gdzie może razem z mężczyznami słuchać Jego słów. Dlatego Maria tak dobrze czuje się w Jego obecności, bez obaw włącza się w towarzystwo mężczyzn słuchających Jego nauki. Chłonie Jego słowa i wie, że człowiek żyje nie tylko pokarmem cielesnym; że serce musi otrzymywać pokarm Słowa Bożego (Mat. 4:4). To nadaje jej życiu treść, otwiera nieznane dotąd perspektywy. Jego słowa przenikają jej serce, w wyniku czego dojrzewa jej decyzja. Zrobić dla Niego to, co jest w jej mocy. Wdzięczność w jej sercu przeradza się w potok, który szuka ujścia.

Patrzy na rozmawiających mężczyzn, później na chwilę jej myśli biegną w kierunku Marty, która służy Mistrzowi i innym gościom. „*Marto – myśli Maria – również dla ciebie uczynił On bardzo wiele*”. Marta jest z nich obydwu najbardziej uczynna. Jej miłość do Pana znajduje ujście w usługiwaniu. Jest kobietą, która myśli szybko, działa śmiało, w przeciwieństwie do swojej siostry Marii, której sposób bycia jest bardziej uduchowiony i milczący. To wspaniałe, że Pan kocha i rozumie obydwie te kobiety, każdą z jej własnym, odrębnym charakterem.

Spojrzenie Marii zatrzymuje się na Łazarzu, który siedzi obok Mistrza. Nie może dość napatrzeć się na brata. Jakież to cud, że on żyje! Maria aż do śmierci nie zapomni chwili, kiedy Jezus głośno zawołał: „*Łazarzu, wyjdź!*” Z pewnym zawstydzeniem wspomina tamte chwile. Obydwie z Martą nie mogły po prostu pojąć, że Mistrz nie przybył natychmiast. Jego nieobecność odczuły chyba boleśniej niż utratę brata. Nigdy jeszcze nie przeżyły takiego zawodu.

Dopiero później uświadomiły sobie, jak krótkowzroczna była ich reakcja i jak mądrze działał Jezus – zgodnie z poleceniem swego Ojca. Wskreszenie Łazarza nie tylko zwróciło ogromną uwagę, ale także przysporzyło chwały Bogu. Wielu uwierzyło przez to w Jezusa.

Jemu chodziło o chwałę Bożą. Dla Niego samego okazało się to znowu najtrudniejszą drogą. Nienawiść przywódców żydowskich, która tliła się już od dawna, rozpałała się na dobre. Wskreszeniem Łazarza Mistrz podpisał na siebie wyrok śmierci. Przecież wielokrotnie słyszała wzmianki o Jego nadchodzącym cierpieniu – wciąż pojawiały się one w rozmowach (Mar. 8:31). Wspominał, że musi umrzeć, musi być zabity z przyczyny zmywy



kapłanów (Jan 11:47-53). Jeszcze sześć dni i będzie Święto Paschy – czy to ten czas, kiedy On musi dokonać tej ofiary?

Kiedy o tym myśli, czuje w sercu, że Jezus przyszedł dziś, aby się pożegnać. Podobnie jak cały naród, On również przygotowuje się na nadchodzące święto. Fragmenty obrazu, których przedtem nie mogła uporządkować, układają się w całość: w czasie tej Paschy w świątyni popłynie nie tylko krew zwierząt (2 Mojż. 12:21). W Jerozolimie zostanie złożona większa ofiara. Umrze Jezus. Myśli o nienawiści wielu żydowskich przywódców, która zdaje się osiągać szczyty. Maria nie ma wątpliwości: On umrze. On jest Barankiem Bożym, „który gładzi grzech świata” (Jan 1:29).

Po przyjęciu do serca słów Jezusa, Maria zaczyna rozumieć wiele spraw. Także i teraz. Rozwinęła zdolność rozeznawania prawd duchowych, obok których inni przechodzili obojętnie.

To wszystko przeżywa Maria. Rośnie w niej pragnienie czynu. Chce swemu Panu – być może ostatni raz – okazać wdzięczność. Jej ręce przesuwają się wzdłuż szaty. Natrafiają na małe alabastrowe naczynie z olejkim nardowym, które tam ukryła. Podejmuje decyzję, którą za chwilę wykona. Olejek nardowy, balsam, jest bardzo kosztowny. Na zawartość małego słoika robotnik musiał wtedy pracować prawie cały rok (Mat. 20:2).

Balsamu używa się właściwie przy okazji pogrzebu. Tę myśl Maria dusi w sobie. Musi uczcić żyjącego Pana. Teraz nadszedł czas, by coś dla Niego uczynić. Szybko wprowadza w czyn swój plan, jakby bała się, że ktoś jej w tym przeszkodzi, że zabraknie jej czasu. Na oczach wszystkich obecnych Maria otwiera mały słoiczek i całą jego zawartość wylewa na nogi Mistrza. Po domu rozszedł się aromatyczny zapach wonności. Zapomniała o otoczeniu. Myślała tylko o Panu. Z miłością osuszyła Jego nogi swoimi pięknymi, długimi włosami.

Wówczas spostrzegła, że rozmowy ucichły. Tylko zapach balsamu niemal namacalnie wypełnia pomieszczenie, otaczając Jezusa, przenosi się na Martę, przesyca szaty wszystkich obecnych, każdy kąt domu.

REAKCJA OBECNYCH

Co działo się w domu Łazarza, gdy prawdziwe wschodnie perfumy wylano na nogi Pana, kiedy piękny zapach spłynął na Jezusa? Gest Marii wyraża całą jej wdzięczność, jest reakcją jej duszy. Tego czynu miłości dokonała bez słów. Czy istnieją słowa, w których można by ująć pełnię jej postępowania? Nasze najskrytsze myśli łatwiej czasem wyrazić spojrzeniem i gestem niż za pomocą słów.

Marię, która chciała w ciszy uczcić Mistrza, zdradza rozbudzający się zapach i nagle znajduje się ona w cen-

trum uwagi. Wszyscy widzieli, co uczyniła. To jednak, co dla Mistrza jest miłą wonią, powoduje rozdrażnienie u Judasza Iskarioty. Jego krytyka jest ostra: „Czemu nie sprzedano tej wonnej maści za trzysta denarów i nie rozdano ubogim?” Być może również inni zgadzali się z jego zdaniem. Protest Judasza brzmi dobrze, ale jego zainteresowanie ubogimi jest obłudne. Pieniądze chętnie widziałby w sakwie, której zawartością zarządza. To byłoby korzystne dla niego. Dobre zamiary Marii znowu zostają źle zrozumiane.

Jezus zna jednak jej pobudki. „Zostaw ją; chowała to na dzień mego pogrzebu” – Jan 12:7. Inny ewangelista zapisze: „Zostawcie ją; czemu jej przykrość wyrządzaście? Wszak dobry uczynek spełniła względem mnie. Albowiem ubogich zawsze macie pośród siebie i gdy zechcecie, możecie im dobrze czynić, mnie zaś nie zawsze mieć będziecie. Ona, co mogła, to uczyniła; uprzędziła namaszczenie ciała mego na pogrzeb” – Mar. 14:6-8.

Maria, jako jedyna, pojęła, że Jego ziemski czas dobiega końca. Zrozumiała: to, co się teraz dla Niego uczyni, jest ważniejsze niż wszystko inne. Ciche słuchanie Pana pozwoliło jej osiągnąć duchowe zrozumienie.

Słowa Mistrza nie tylko odślaniają myśli Marii. On nie tylko jej broni, On ją chwali. Jezus największą pochwałą obdarza człowieka, któremu zależy na Jego słowach i który według nich postępuje. Ktoś taki nie potrzebuje się obawiać krytyki bliźnich. Nie potrzebuje chować się i unikać sądów. Otrzymuje bowiem najlepszego obrońcę, jaki tylko istnieje: samego Jezusa.

Maria nie została zganiona, przeciwnie, Jezus wystawił jej trwały pomnik, którego nie może zniszczyć czas. Zapis Ewangelii Marka 14:9 zapewnia, że będzie to czyn niezapomniany: „Zaprawdę powiadam wam: Gdziekolwiek na świecie będzie zwiastowana Ewangelia, będą opowiadać na jej pamiątkę i o tym, co dla mnie uczyniła”. Maria dała swoim czynem piękny przykład. Zapach olejku nardowego przenika cały świat aż po dzień dzisiejszy. Mówiły o tym tysiące, miliony chrześcijan, oddając jej uznanie za uczynek ostatniego namaszczenia Zbawiciela świata. Maria nie myślała nigdy, że o tym, co zrobiła, o wonności poświęconej dla Pana, rozejdzie się wieść wśród wielu narodów.

Łazarz i Marta zapewne uśmiechali się z aprobatą wobec pięknego gestu Marii. Taką cechą, pochwalającą dobry uczynek, winni odznaczać się wszyscy ludzie. Niestety, uczniowie Chrystusa, którzy byli jedynie gośćmi w Betanii, nie stanęli na wysokości zadania. Zamiast z prawdziwą przyjemnością wchłaniać niezwykłą woń perfum, krytycznie ustosunkowali się do czynu Marii. Wzięło w nich górę przekonanie o bezsensowności jej postępków.

Tego typu zachowanie w pełni odślania stan serca



człowieka. Z całą pewnością ujawnia się wtedy jego wychowanie, dobre lub złe, które najczęściej poznaje się w towarzystwie. Odgrywają tu rolę zarówno cechy biologiczne, jak i warunki zewnętrzne. Wychodzi na jaw to, w jakim środowisku ktoś wzrastał i czego się nauczył. Dlatego tak ważne jest dla wierzącego człowieka, by od dzieciństwa przebywał i spędzał czas między szlachetnymi ludźmi. Prawdziwe jest przysłowie, które mówi: „Pokaż mi swych przyjaciół, a powiem ci, kim jesteś”. Czyż nie może oznaczać to szansy, na tym szczególnym etapie rozwoju, na przekształcenie młodości w siebie w młodość dla innych – jako najwyższą wartość? Ci rybacy znad morza, przyzwyczajeni od dzieciństwa liczyć każdy grosz, nim zostanie wydany, znaleźli się w sytuacji wyjątkowej. Nie przyzwyczajeni byli do luksusu, jakim niewątpliwie były kosztowne perfumy Marii.

Wydawałoby się, że wspańiały aromat wonności w każdej istocie ludzkiej obudzi uczucie radości i szczęścia, a zdrowy rozsądek dostrzeże dobro człowieczego serca. W tym przypadku stało się inaczej. Pierwszy odezwał się Judasz: „Jaka to wielka strata! – krzyknął i zwrócił się do sąsiada – Policz, ile można by za nie otrzymać pieniędzy dla biednych!” Rozrzutność i skąpstwo stanęły naprzeciw siebie i to przeciwstawienie dwóch skrajności stało się próbą dla uczniów Jezusa. Apostołowie w tym czasie nie posiadali dostatecznej miary roztropności i nie zaprzeczyli Judaszowi.

Judasz odważnie występował na głos: „Powinno nam przyświecać dobro społeczne. Troska o innych, a szczególnie o biednych, powinna być na pierwszym miejscu”. Miał dużo racji. Takie myślenie jest koronnym dziełem idei działania na rzecz bliźnich, określa sens właściwej oceny spraw powszednich. Słowami często jednak można pokryć złe zamiary serca. Hasłami o celach społecznych zasłaniane są osobiste, samolubne dążenia. Ileż to razy dobra materialne, zebrane przez instytucje humanitarne, zostały przywłaszczone i nie dotarły do potrzebujących! Często w człowieku, który domaga się dobra dla innych, kryje się wilcza natura. Nawet chrześcijanin potrafi być fałszywy i przewrotny. Tak dzieje się tylko tam, gdzie nie ma poszanowania człowieczeństwa, lecz panuje urzeczowienie, czyli stawianie na pierwszym miejscu dóbr materialnych. Mając pełną świadomość siły oddziaływania takich tendencji, należy je jednoznacznie ocenić i odrzucić, abyśmy nie popełniali błędów uczniów Jezusowych i nie dawali posłuchu judaszowskim wywodom.

Właściwa ocena dóbr materialnych i szlachetnych uczuć serca jest rzeczą bardzo ważną. Można ująć je jako walkę między teorią a praktyką. W historii chrześcijaństwa mimo wszystko obserwujemy w skali globalnej piękno teorii oraz zawstydzające tło praktyki. Dbajmy zatem, aby piękne założenia pokrywały się z życiową praktyką, wówczas ochronimy się przed niewłaściwą oceną postępowania innych ludzi, przed którą nie us-

trzeżł się niestety Judasz. Jego skąpstwo nie pozwoliło mu milczeć. Ciekawe. Dla Judasza wonności z powodu swej ceny przestały wydawać miły aromat. Widzimy wyraźnie w tej sytuacji, że ocena okoliczności w naszym życiu zależy od nastawienia serca człowieka. Nieodpowiednie nastawienie serca i umysłu sprawia, że nawet perfumy mogą drażnić człowieka. Tylko ludzie o czystym sercu i szlachetnych intencjach mogą rozpoznawać i dostrzegać miłość u innych osób.

Pod wyznaniem Judasza skrywał się jego skórzany trzos na pieniądze. Odnotowując ten fakt w kategoriach złego wartościowania rzeczy, możemy stwierdzić, iż faktycznie ten człowiek był biedny, może nawet najbiedniejszy z ludzi. Takim zapisał się w historii biblijnej. Za pieniądze gotów był popełnić największą podłość – zdradzić swego Mistrza. Niewłaściwy podział systemu wartości sprowadził na Judasza nieszczęście.

Krytykując jednak postępowanie Judasza, zadajmy sobie pytanie: jak my zachowalibyśmy się w tamten wieczór przy stole? Czy bylibyśmy zdolni poczuć wspańiały zapach perfum i docenić niezwykły gest Marii? A może bezkrytycznie poparlibyśmy Judasza? Niech odpowie nam sumienie.

W swoim życiu spotykamy ludzi tak dobrych, że odczuwamy wobec nich wdzięczność. Kochamy ich za ich wewnętrzną dobroć i szlachetność. Czy staramy się i czy potrafimy okazać im to, co czujemy? W naszych czasach przyjęty jest zwyczaj kupowania upominków, prezentów, kwiatów. Niektórzy mówią: „Po co kupować kwiaty, które po jakimś czasie zwiędną?” Nie wiedzą, że są one jedynie symbolem uczuć płynących z ludzkiego serca.

Czasami zastanawiamy się, jakim prezentem moglibyśmy komuś sprawić radość. Nie aprobujemy upominków drogich i nietrwałych. Podobnie myśleli uczniowie. Człowiek często nie dostrzega zachowań godnych pochwały. Maria poświęciła dla Jezusa perfumy, które zaledwie mogły pachnieć przez kilka dni, ale czyn ten był wyrazem nastawienia jej serca i umysłu wobec Pana. Czyn w pełni sensowny i budujący więzy międzyludzkie. W konsekwencji jednak źle rozumiany. Krytyczne traktowanie zachowania innych ludzi najczęściej jest przejawem bezmyślności, natomiast „zdrowy rozsądek” potrafi dostrzec dobro człowieczego serca.

ZACHOWANIE JEZUSA

Tylko o Jezusie można powiedzieć, że zachował się jak wielki człowiek. Nie tylko u kresu swego życia, ale w każdym momencie czynił to, co powinien czynić. W cytowanej historii znakomicie ocenia zachowanie Marii i kilkoma zdaniem rozładowuje napiętą sytuację. Możemy wczuć się w sytuację Marii, gdy prawie wszyscy



szemrali jawnie przeciwko niej. Najbardziej boli fakt, kiedy najszlachetniejszy czyn jest opacznie rozumiany. Patrzyła po zebranych jak skrzywdzone niewinnie dziecko, które cierpi i nie potrafi się bronić. Nie mogła wypowiedzieć ani jednego słowa. Czuła ból, który w podobnych momentach chwyta za gardło. Milczała, ale tylko chwila dzieliła ją od tego, by wybuchnąć głośnym płaczem. Są to odruchy obrony, które poprzez płacz pozwalają człowiekowi wyrzucić z siebie narastający ból.

Maria odruchowo skierowała spojrzenie na Pana w oczekiwaniu na zajęcie przez Niego stanowiska w tej sprawie. Jaka będzie Jego reakcja? Czy On też podzieli zdanie większości? Jezus zabrał głos. On zawsze stawał po stronie pokrzywdzonych, w chwilach ich zagrożenia i bezsilności. Jakże często nie naśladujemy Pana! Zdarza się, że nie reagujemy słysząc obmowę, a nawet rzucane na kogoś oszczerstwo. Brakuje nam odwagi. Wolimy jak Piłat umyć ręce, tłumacząc się, że ta sprawa nas nie dotyczy. Nie chcemy się narazić. Pan Jezus nie milczał. Z całym majestatem swej powagi, doniosłym głosem zwrócił się do Judasza: „Zostaw ją”. Ewangelista Mateusz rozszerza listę osób, do których Pan skierował napomnienie i pisze w liczbie mnogiej: „*Czemu wyrządzacie przykrość tej niewieście? Wszak dobry uczynek spełniła względem mnie*” – Mat. 26:10.

Słowa te podziały jak grom! Maria zdziwiona spojrzała na Niego. Wtedy Pan dodał, zatrzymawszy wzrok na twarzy Judasza: „*Ubogich zawsze u siebie mieć będziecie, lecz Mnie nie zawsze...*”.

Jak dramatycznie musiały brzmieć te słowa i ileż w nich kryło się tragicznej prawdy! Zaledwie sześć dni dzieliło Jezusa od śmierci. Maria była ostatnią osobą na tym świecie, która oddała przysługę Jezusowi, poświęcając dla Niego swe cenne wonności. Judasz i inni apostołowie widzieli w tym tylko stratę materialną. Nie dostrzegali w Marii jej wnętrza, serca pełnego najgłębszych uczuć. Coś takiego mogła uczynić jedynie bardzo subtelna osoba. Był nią Jezus. On dostrzegał nie tylko zewnętrzne zachowanie, ale i szczerze motywy serca. Gdyby obawiał się ludzkiej opinii, powiedziała by uczniom, aby nie opowiadali o zdarzeniu, które miało miejsce. Tak zachowałby się człowiek słaby, dwulicowy. Pan jednak stanął w obronie niewiasty, która łącznie z perfumami wylała na Niego uczucia swego serca.

W domu Łazarza Pan okazał bez obaw swój autorytet. Miał odwagę stawić czoło wszystkim, którzy nie mieli racji. Chrystus był wspaniałym pedagogiem. Wiedział, że musi wychowywać swych uczniów na nowo. Na szczęście uznali swój błąd i przyjęli napomnienie. Z pewnością apostołowie zapamiętali na całe życie swą niechlubną reakcję przy stole Łazarza. Później obudzone sumienie robiło im wyrzuty, może nawet żałowali,

że nie zachowali się odpowiednio – nawet jako goście. W późniejszych opowiadaniach o Chrystusie nigdy nie stosowali krytyki. Nauczyli się oceniać miłość. Kilka dni później Jezus umiera na krzyżu.

SPÓŹNIONE NAMASZCZENIE

Rozważając wydarzenia, jakie miały miejsce w Betanii, dochodzimy do wniosku, że należy poszukiwać najwyższych wartości humanizmu, najszlachetniejszych odruchów człowieczego serca i tego wszystkiego, co możemy uczynić dla naszych bliskich, przyjaciół, sąsiadów, dopóki jeszcze żyją. Pamiętajmy też o błędzie, jaki często popełniają ludzie, nawet osoby wierzące, odkładając gesty wdzięczności na później. Wszystko zależy tylko od nas, od rozmiarów naszej miłości, gdyż sami tworzymy dramaturgię swego świata. Dlatego wiedzmy o tym, że życie bywa czasem bardzo krótkie i kruche. Wysnujmy z tego wnioski. Jakże często zaskakuje nas wiadomość o śmierci osoby, którą chcieliśmy odwiedzić, może jakoś wynagrodzić. Niestety nie zdążyliśmy. Jaki to ogromny zawód, kiedy zamiast pięknego prezentu przyjdzie nam kupować żałobny wieniec! Spóźniliśmy się z wyznaniem, że kogoś bardzo kochaliśmy, że mógł na nas liczyć. Odszedł z tego świata i nigdy od nas tego nie usłyszał. My korzystaliśmy z jego dobroci. Ileż w życiu okazji do czynienia dobra przejdzie obok i nie zostanie przez nas wykorzystanych! Zatem, dopóki nie jest za późno, rozszerzajmy i budujmy nasze królestwo miłości. Tylko dzięki twórczej pracy na rzecz środowiska społecznego i dzięki uczuciom miłości wobec bliźnich będziemy mogli otrzymać pochwałę od Pana, tak jak ją otrzymała Maria: uczyniła, co tylko mogła.

Ze zdarzeń tych wynika, że gdyby Maria odłożyła swój dar na przyszłość, byłoby już za późno na jego przekazanie. Właśnie w tym momencie czas odegrał zasadniczą rolę, był jednym z decydujących czynników w okazaniu najgłębszych uczuć miłości. Jest wiadomo, że Pan, choć w sile wieku, po sześciu dniach zakończył życie! Pamiętajmy historię, w której niewiasty przyniosły wonności odeszły pełne żalu i łez od grobu, gdyż nie zdążyły namaścić ciała Jezusa (Mar. 16:1-6). Oby podobny żal – nieugaszony, wiecznie powracający z każdą chwilą wspomnień – żal za tymi, których kiedyś kochaliśmy i których nadal Kochamy, chociaż już nie żyją, nie był naszym udziałem.

Na podstawie tych zdarzeń można z powodzeniem postawić wniosek: nie przechowujmy naszych perfum, prezentów czy kwiatów długo zapieczętowanych, nasi przyjaciele mogą bowiem niespodziewanie odejść z tej ziemi. W czasie osamotnienia, zmęczenia i słabości byłby naszymi dowodami pamięci niezwykle pocieszeni. Może nawet nasza pamięć o nich przedłużyłaby im życie. Oby nie trapiły nas wyrzuty sumienia, że poświęcaliśmy im tak mało swego czasu, że byliśmy czasem obo-



jętni wobec ich spraw, które wówczas wydawały się nam błahe. Jedynym sposobem na uniknięcie podobnych błędów jest przenikanie ludzkich uczuć – oddanie serca drugiemu człowiekowi.

TRWAŁOŚĆ PERFUM

Mało trwały zapach, który zdaniem Judasza miał ulotnić się po krótkiej chwili, dzięki Chrystusowi okazał się trwalszy niż starożytne rzeźby. Przeszedł do historii dziejów ludu Bożego i wspominany jest równie często jak miłość tej niewiasty do Pana Jezusa. Miłość człowieka może być bowiem jednym z najsilniejszych i najszlachetniejszych źródeł energii, energii niemal niewyczerpalnej, ciągle odnawiającej się. Jest też najpewniejszą formą łączności międzyludzkiej, gdyż dzięki miłości otwieramy się wzajemnie ku sobie. Miłość jest uczuciem głębokim, autentycznym, rodzącym czyn, który w pamięci narodów może przetrwać całe wieki.

Pan wiedział, że niebawem Judasz wyda go, że Piotr się go zaprze, a inni apostołowie zasną zamiast czuwać w

modlitwie. Wtedy, w Betanii, na sześć dni przed Wielkanocą, Maria uczyniła coś, czego nie mierzy się wartością pieniądza. Uczyniła to na kilka dni przed pogrzebem Mistrza. Zrobiła wszystko, co mogła, ze wszystkich sił, z całego serca, bez cienia wahania oddała całe swoje mienie. W życiu człowieka są chwile, w których wartości materialne przestają mieć znaczenie, szczególnie w momencie zagrożenia życia lub gdy chce się wyświadczyć przysługę bardzo drogiemu przyjacielowi. Wówczas to, co posiadamy, nie liczy się.

Jesteśmy wdzięczni za dokładne opisanie w Ewangelii tego szczególnego wydarzenia. Niech nasze sumienie odpowie szczerze, czy jesteśmy gotowi do takich poświęceń. Czy oddajemy Panu Bogu wszystko, na co nas stać? Czy nasze życie społeczne w miarę upływu lat i zdobywanej wiedzy staje się coraz lepsze, czy może jest całkiem odwrotnie?

Rorata Roman
R-
„Straż”